

Braktyczne wskazówki o wychowaniu dzieci.

Zaszczytna rola matki. — Dlaczego nie ojciec? — Jak ma wyglądać modlitwa dziecka? — Graca i zabawa dzieci.

Matko! Wielki skarb złożył Bóg w two ręce, bo dziecko, które jest właściwie Jego własnością, a tobie tymczasowo dane na wychowanie. Ty masz być współpracowniczką Boga samego, przez strzeżenie tego skarbu Bożego i wychowywanie go. Wielka odpowiedzialność, ale i nader wielka nagroda czeka cię, jeżeli godnie spełnisz to powierzone ci zadanie, bo w twoich dłoniach spoczywa przyszłość twego dziecka, nie tylko doczesna, ale i wieczna. Ty masz urabiać serce powierzonego ci dziecka i wpływać na wyrobienie jego woli, tych dwóch darów Bożych, które nas do aniołów zbliżają, a wywyższają ponad wszystkie stworzenia ziemskie. Bo serce dziecka, to jakby wosk, wrażliwy na dotyk ręki: każde wypowiedziane słowo pozostawia na nim ślady i nieraz do grobowej deski towarzyszą człowiekowi słowa wychowawcze matki, a napomnienia, kierowane do utrwalenia woli dziecka, silniejsze są nieraz od głosu sumienia, bo kiedy wszystko zawodzi, to wspomnienie na przestrogi i napomnienia matki, kruszą twarde serca na łożach śmierci. Taką siłę posiadają, kochana matko, two słowa i napomnienia, zasiane do serc twoich dzieci w zaraniu ich życia. Wielkie i szczytne posłannictwo powierzył ci Pan Bóg, ale równocześnie i wielką odpowiedzialność włożył na two barki. Dał On tobie podwójną siłę do osiągnięcia tego celu, a mianowicie wielkie, gorące, macierzyńskie serce, bo coś może być większym i silniejszym nad serce matki, — i modlitwę; gdy serce wypowiada nieraz posłuszeństwo, to modlitwa musi je zastąpić, a połączone te dwie siły wszystkie przeciwności przezwyciężą.

Aby ci ułatwić po części spełnienie tego zadania, chcę rzucić parę uwag, dotyczących wychowania, tego miłego acz trudnego zawodu matki. Dziwisz się może, że wspominam tylko o obowiązkach wychowawczych matek, a pomijam zupełnie obowiązki ojcowskie. Czynię to dlatego, bo ojciec, przebywając zazwyczaj cały dzień poza domem, na szybko, we fabryce, na roli i w biurze, nie może się skutecznie zajmować wychowaniem dzieci; zajęty troską o chleb codzienny, składa cały ciężar wychowawczy na ciebie i tylko wtedy, gdy trzeba two serce w pracy wychowawczej poprzeć powagą, występuje czynnik ojcowski. Stąd pochodzi, że dzieci wychowane bez serca macierzyńskiego, a tylko powagą ojcowską, biedne sieroty, są zazwyczaj poważne i ponure i za wczas dojrzale; tylko serce matki wlewa spokój, wesele i ukochanie, te najważniejsze czynniki wychowania.

Jeżeli chcę parę słów powiedzieć o wychowaniu dzieci przez matkę, to pomnę wychowanie, względnie wskazówki do wychowania czysto cielesnego, jak potrzebę powietrza i słońca, czystości ciała, pokarmu itp., bo gdzie tego brak, tam często lekarz musi zaglądać, a ograniczę się tylko do wskazówek dotyczących kształcenia serca i tworzenia woli dziecka.

Pierwszym obowiązkiem twoim, matko, to uczyć dziecko poznawania Boga. Błędnie postępują niektóre matki, kiedy Bogiem dziecko straszą: „Bozia będzie

bić“, „Bozia jest na ciebie zły“ itp. Dziecko od pierwszej chwili widzi w Bogu coś ostrego, a czasem strasznego, a przecież Bóg jest miłością i jako takiego ma Go dziecko przedewszystkiem poznać. Wskaż, kochana matko, dziecku na to, że wszystko, co ma, co z rąk twoich otrzymuje, pochodzi od Boga, a temsamem zrodzi się w sercu dziecka, jako naturalny odruch, miłość do tego dobrego Boga, wtedy nie będzie trzeba zmuszać dziecka, by wyciągało rączkę do Boga, bo samo to chętnie czynić będzie, widząc w tym Bogu uosobienie wszystkiego najlepszego; a kiedy dziecko zacznie patrzeć na świat rozumnie, to wskaż mu w tym świecie wielkość i dobroć Boga. Wiem, że czasu wśród tygodnia na to ci nie starczy, ale w niedzielę weź dziecko two za rączkę i wyprowadź w pole i od najmniejszej trawki aż do wysokiego drzewa, od robaczka aż do ptaka, szybującego w powietrzu, wskaż mu, że to wszystko dzieło Boże, cała ziemia, że wszystkim, co na niej, nie wyłączając ludzi, całe niebo ze słońcem, księżycem i miliardami gwiazd, a dziecko pozna wielkość Boga, a dodaj, że to wszystko Pan Bóg nam darował, a dziecko zrozumie dobroć Bożą. Chwil takich dziecko nigdy nie zapomni, a w starości będą mu one osłodą ciężkich dni, a za two pouczające serce w modlitwie wspomni.

Wtedy dziecko z miłością podnosić będzie rączki do Boga i nauczy się dobrze modlić; ale niech, matko, widzi ciebie i ojca z nabożeństwem zmagających pacierze. Nie każ dziecku modlić się wtedy, gdy inni słyszą, a to w tym celu, by się pochwalić modlitwą dziecka, bo dziecko przyzwyczai się modlić tylko dla pustej pochwały, a nie z potrzeby serca. Próżno będziesz zachęcała dziecko do modlitwy, jeżeli nie zobaczy ono żywego przykładu w tobie, ojcu i starszem rodzeństwie; wtedy będzie uważało modlitwę za haracz, który trzeba spłacać w dzieciństwie, a od którego wolni już są starsi. Jeżeli dziecko nie pokocha prawdziwie Boga, a nauczy się Go tylko bać, nie utwierdzi się w niem prawdziwą pobożność, bo już z natury rzeczy stara się człowiek pozbyć tego, czego się boi, stąd pochodzą te z tak lekkim sercem dokonywane odpadnięcia od wiary, bo korzeń złego już kiełkuje w młodziutkiem sercu.

Po modlitwie pamiętaj, matko, na pracę dziecka, w myśl kierowniczej zasady: módl się i pracuj! Przyzwyczajaj dziecko od pierwszej młodości do pracy, a kiedy dorośnie, nie będzie uważało pracy za przekleństwo, ale za obowiązek, do którego się od młodu przyzwyczaiło. Niech ci dziecko usłuży w mniejszych rzeczach, a nauczy się szanować i kochać ciebie i przez te małe posługi, spełniane z miłości ku tobie, przyzwyczai się do pracy. Naturalnie trzeba zważać przy tem na siły i wiek dziecka, by nie przeciążać pracą. Przy tej sposobności ucz dziewczynki trzymać w czystości własne rzeczy, jak książki i odzienie, gdy już uczęszcza do szkoły, bo do porządku przyzwyczajone dziecko wyrośnie na porządnego człowieka nie tylko w rzeczach codziennego życia, ale i w sprawach sumienia.

Wśród początkujących prac dziecka możesz, matko, poznać zamięłowanie i zdolności dziecka do pewnych rzeczy, które mogą o jego przyszłym życiu stanowić. Tak np. sławny malarz Matejko od małego dziecka tylko malował, nie miał papieru, to po ścianach, za co nieraz otrzymywał kary, a sławny rzeźbiarz polski Stwosz całymi dniami strugał, a krówki poszły w szkodę, za co od ojca nieraz dotkliwie bywał karany; największą zaś karą było odebranie mu szczyryka. Może i twoje dzieci, kochana matko, mają pewne zamięłowania, które się w ich pracach uwydatniają, a które ty nieraz przez nierozwagę niszczysz.

Oprócz pracy trzeba dać dziecku czas na zabawę, a właściwie tak urządzić, by praca stała się dla dziecka zabawą. Złe robią matki, jeżeli maleństwu jako zabawę dają kota, psa itd.; jest to już ze względów zdrowotnych nie na miejscu, a na późniejsze wychowanie dziecko może wywierać ujemny wpływ. Kot nieraz miauczy, bo dziecko drze go za ogon lub uszy, pies szczeka i skomli, bo nie może bólu znieść, a dziec-

ko się śmieje i starsi także. W ten sposób wyradza się w sercu dziecka nieczułość na ból, serce zimne, obojętne. A czasem, gdy kot lub pies nie mogą znieść bólu, drapnie czy ukąsi dziecko, choćby najslabiej, to każą dziecku bić zwierzęta zamiast pouczyć, że i jego też boli, gdy dziecko je dręczy.

Jeżeli dziecko płacze, zbadaj, matko, przyczynę płaczu, a gdy są to kaprysy, to wystąp ostro, bo inaczej, gdy będziesz dziecku zbierać różne rzeczy, by przestało płakać, wychowasz je sobie na małego tyrana, co później będzie trzeba kijem odrabiać, można było w pierwszych chwilach stanowczością osiągnąć. Bo nieraz dziecko małe zna lepiej naturę matki, aniżeli ona jego naturę i wie, na co sobie może pozwolić. Jeżeli dziecko uderzy się i płacze, to nie każ — jak się to często zdarza — bić przedmiot, o który się uderzyło, bo w dziecku wyradza się mściwość, albo co gorsza, jeżeli dziecko płacze, nie każ bić kogoś z otoczenia, by dziecko się uspokoiło, bo to wypacza charakter dziecka.

Ks. Grím.

Ojciec św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Ojciec św. Teresy był człowiekiem o dobrym kochającym sercu, nieskalanej, czystej jak kryształ duszy. Obdarzony był przytem inteligencją i wielkim rozumem. Będąc wzorowym mężem i ojcem, wielką miłością otaczał żonę i sześć córek. Pomimo pracy potrafił codziennie znaleźć czas, aby pójść ze swymi dziećmi na przechadzkę; w czasie przechadzki wstępował do jednego z kościołów, aby odwiedzić Pana Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie, wieczorem zaś towarzyszył dzieciom przy wspólnej modlitwie. Wzorowy ten ojciec rozumiał doskonale, że Bóg powierzył mu dusze i ciała jego dzieci, rozumiał, że dziecko pozostawione samo sobie może wpaść w złe towarzystwo, rozumiał, że czuwać nad dziećmi jest jego obowiązkiem, bo zło i zepsucie czyha na każdym kroku.

Jakżeż rzadko widzi się dziś ojca czy matkę, przechadzających się w towarzystwie swych dzieci; zwykle chłopiec czy dziewczynka, gdy nieco podrośną, obcuja z kim im się podoba, często rodzice nie wiedzą, gdzie ich dziecko przebywa, a nawet, gdzie noc spędziło. Matka znajduje czas na wszystko, na strojenie się, na zabawy, na chodzenie do różnych kumoszek. A dziecko? Dziecko jest dziś rzeczą zbędną, smutną koniecznością życiową. Któż dzisiaj słyszał zajmować się dzieckiem, kształcić jego duszę i charakter? Są to według spaczonych pojęć dzisiejszych rodziców przestarzałe rzeczy, trzeba iść z „postępem“. A co potem? Zła książka, zła koleżanka czy kolega, kino, ulica, wszystko to się składa na to, że młody chłopiec czy dziewczyna z dobrych dzieci stają się coraz gorsze. A co na to rodzice? Gniewają się i wygadują na swe dzieci. A któż temu winien? Przedewszystkiem oni sami! Dlatego, że zaniedbali wychowania, że nie mieli nigdy czasu dla swych dzieci.

Św. Teresa w swych pamiętnikach wspomina, że gdy raz huśtała się wesoło, ojciec przechodząc obok,

zawołał: „Mała królewno, przyjdź mnie pocałować“. „Ojczy, ty się pofatyguj do mnie“ — odpowiedziała mała Terenia. Rozumny ojciec nie posłuchał jej i odszedł, nie wyrzekłszy słowa. Dobrze, kochające dziecko nie może znieść, że zasmuciło ojca lub matkę, to też Terenia szybko zeskoczyła z huśtawki i pobiegła przeprosić ojca.

W kilka lat po śmierci swej żony pan Martin postanowił przenieść się do innego miasta. Była to dla niego wielka ofiara, ale chętnie ją poniósł z miłości ku swym dzieciom, gdyż pragnął, by starszemi jego, dorastającymi już córkami zajęła się żona szwagra, która miała choć w części zastąpić dziewczętom matkę.

Mała Terenia rosła pod baczem okiem ojca i rozwijała się w przepiękny kwiat, jej czysta, niewinna dusza przebiegała w oczach i w całej postawie dziewczęcia; to też mówiono o niej, że jest ładna, lecz ojciec w obawie, aby do duszy jego dziecka nie zakradła się zarozumiałość, strzegł swoją „małą królewnę“ przed pochlebstwami.

Gdy przyszła Święta ukończyła lat 14, zapragnęła, za przykładem swych starszych siostr, wstąpić do klasztoru, obawiała się jednak, że ojciec jej nie zechce się z nią rozstać i nie da swego pozwolenia. Dowiedziawszy się o pragnieniu swej córki, pan Martin zapłakał, lecz poddał się woli Bożej, chociaż obawiał się, że ostry Zakon Karmelitanek będzie ponad wątłe i zbyt młode siły jego dziecka.

Pan Martin, jako dobry chrześcijanin, rozumiał, że dziecko jego należy w pierwszym rzędzie do Boga — i dlatego, gdy poznał, że córkę jego powołuje Bóg do życia zakonnego, nietylko nie sprzeciwiał się woli Bożej, jak to, niestety, czyni w podobnych okolicznościach wielu ojców i wiele matek, ale owszem sam ze swej strony starał się, by ułatwić córce wstąpienie w tak młodym wieku do klasztoru.

K. J.

Dobry przykład rodziców.

Dziecko kilkomiesięczne zaczyna już naśladować ruchy i miny starszych, potem naśladuje i odtwarza wszystko, co spostrzeże wokoło siebie. Ujrzy dziecko co dobrego, naśladować będzie dobre, zobaczy złe, uczyni podobnie złe.

Nauczywszy się, jak można postępować, powtórzy to raz drugi, trzeci, dziesiąty i setny, a tak wyrobi w sobie powoli stały nałóg dobry lub zły. Taka skłonność nabyta utrwała się z wiekiem coraz silniej, wre-

szenie staje się jakby drugą naturą, którą potem niełatwo zmienić.

Kto się nad tem zastanowi, zrozumie, jak olbrzymie znaczenie wychowawcze ma dobry przykład i jak doniosłe pole pracy otwiera się dla ojca i matki już od samego początku.

A przykład ten rozciąga się na wszystko, począwszy od najmniejszych drobiazgów, jak sposobu jedzenia, ubierania się, niektórych zwyczajów towarzyskich, a skończywszy na rzeczach wyższych i najwyszszych. Przykład cnotliwych rodziców to dla dzieci najlepsza szkoła moralności, a jego działanie nie ustaje z wiekiem dziecięcym, ale trwa dalej aż do późnych lat.

Pamiętajmy, że na dziecko działa nie tylko ten przykład, który mu rozmyślnie podajemy, lecz mnóstwo innych, o których często nie myślimy i nie pamiętamy. Rodzice muszą się starać być takimi, jakimi chcą widzieć swe dzieci. Bez tego ani rusz. Na nic się nie zda zalecać dziecku szczerłość i prawdomówność, próżno karać za kłamstwo, jeśli malec widzi, że rodzice wobec innych postępują kłamliwie i fałszywie. Wszystkie piękne opowiadania o miłości bliźniego nie odniosą skutku, jeśli dzieci w postępowaniu starszych spostrzegają brak tej miłości: obmowę, plotkarstwo, nieliczenie się z interesami innych, obojętność dla cudzych cierpień. Wreszcie, czyż może mieć pojęcie o potrzebie porządku i pracy dziecko, które w swoim otoczeniu widzi nieład i próżniactwo?

Niedarmo mówi przysłowie: niedaleko pada jabłko od jabłoni — bo z rodzin dobrych wychodzą za zwyczaj dzieci dobre, ze złych złe.

Łatwo zauważyć, że dzieci, żyjące w otoczeniu porządnem i pracowitem, przejmują się tym przykła-

dem, chętniej pracują i lubią ład i porządek, a pełne miłości postępowanie starszych nie ujdzie uwagi dziecka i znajdzie odbicie w jego stosunku z ludźmi.

Pamiętajmy, że postępowanie nasze — to wychowanie, jakie dziecko odbiera. **M... K...**

Najniebezpieczniejszy wróg.

Katoliku! znasz chyba to przysłowie „u dobrego pisarza niema złego pióra!“ prawda? Lecz możesz powyższe przysłowie, przeistoczyć w następujący sposób: „u dobrego katolika, niema złego pisma wzgl. gazety!“

Gazeta taka nie powinna nigdy, ani na chwilę znajdować się w twojem mieszkaniu. Jest to bowiem najniebezpieczniejszy nieprzyjaciel twojej nieśmiertelnej duszy, który pod pozorem grzecznych, fałszywie wymyślanych artykułów, wpała w Ciebie jad trucizny, brzydki, ohydny jad niewiary i nieufności przeciw wierze św. Ten jad zatruwa w Tobie iskierki miłości, zatruwa i usuwa mocną wiarę w Wszechmoc Bożą.

A pomyśl o Twych działkach, które z ciekawości wejrzą w taką gazetę! Czytając najohydniejsze rzeczy, napisane przez masońskich pisarzy, wpałają je w siebie i kałają swe niewinne serduszków oglądaniem tych gorszących i nieprzyzwoitych ilustracji. Pomyśl tylko, jaka cię czeka odpowiedzialność przed sprawiedliwym Sędzią, który oddał tobie te niewinne działeczki, abyś je wychował na Jego chwałę! A Ty zamykasz Twoje oczy na taki widok, a raczej nie widzisz to, co się około Ciebie dzieje!

Może nie abonujesz antykatolickich pism, lecz zajrzyj do teki Twego synalka lub córuchny i przekonaj się jakie to one może kupują gorszące i złe

— 68 —

Drżące usta do krzyża lgną:

— Boże, żałuję za grzechy moje.

I cichy szept księdza poddający słowa:

— Boże, mam nadzieję zupełną w miłosierdziu Twojem.

A tu obok majaczy w świetle latarni wykopany dół i sosnowa trumna czeka...

Odczytują wyrok...

On nie słyszy, modli się, jest w nim skrucha i taki wstrząsający do głębi żal.

O gdybyż można raz jeszcze zacząć żyć...

Jakież by to życie było inne, zupełnie inne.

Rozkaz.

Salwa...

U słupa człowiek padł, wyprężył się, skonał...

Ksiądz się nad nim pochylił i szeroko rozwarł, pełne smutku i łez oczy, dobrotliwą ręką zamknął.

Rozdział VIII.

Tadeusz Żmuda w drugim roku wojny otrzymał postrzał w kolano i odesłano go w głąb państwa, do słonecznego Siedmiogrodu.

Rozrósł się, zmęźniał, cieszyło go życie i słońce, piękno krajobrazów głęboko zapadało w wrażliwą na wszelakie piękno duszę. W opalonej na brąz twarzy ciemno-błękitne oczy pogodone i ciche miewały czasem zimny rozbrysł stali, ale częściej słoneczną radość życia.

— 65 —

— Może i tak...

— Pożegnaj swoją matkę, pomimo wszystko ona jedna zapłacze za tobą. Znałeś wielu ludzi w życiu, był ci może nie jeden bliski, czy kochany, ale widzisz, tam, na korytarzu niema nikogo więcej, tylko ona jedna... Czekala długo pod murami w deszczu, błagając o wpuszczenie, matką ci jest, mimo wszystko.

Cisza... O szyby deszcz uderza monotonna.

Półgłośne pytanie:

— Mam jej powiedzieć: twój syn widzieć cię nie chce? Czy mam ją przywołać?

Obojętne, apatyczne:

— Niech ksiądz uczyni, jak chce...

Weszła zapłakana, otulona w mokrą chustkę, przygarbiona, i zatrzymała się w progu.

— Mama przyszła...

Wyjąknął i urwał.

— A no, przyszedł...

Usiadła, spłótła ręce na kolanach, chciała mówić i nie mogła jakoś znaleźć słów, aż wreszcie zaniosła się szlochem wielkim, wstrząsającym:

— Na to ci przyszło, synaczku! Na to! Taki młody, taki ładny i już ci umierać... O Jezu! Jezu!

Milczał, żal do niej roztopiał się w tych jej łzach, ale nie mógł się zdobyć na to, by tę roztrzęsioną głowę przytulić, słuchał jej na-

książki, romanse lub gazety. A gdy znajdziesz u nich jakieś niegodziwe pismo, to skarc je ojcowskiem napomnieniem, aby unikali tych niewidzialnych, najniebezpieczniejszych wrogów duszy nieśmiertelnej twego dziecka! Opowiedz im o szkodach jakie im przynosi czytanie złych książek, pism i gazet. Zawsze stawiaj sobie i im przed oczy wyżej wspomniane przysłowie: „U dobrego katolika, nie powinny się znajdować złe książki i czasopisma!”.

Rady praktyczne.

Porządki domowe.

Tępienie moli.

Mole spotykamy rozmaitych gatunków. Najdotkliwiej dają się we znaki człowiekowi gatunki, niszczące futra i wełnę. Mól czyni szkody nie jako motyl, dobrze nam wszystkim znany, tylko pod postacią poczwarek. Ubranie chroni się od moli przez przesypywanie kufarów z ubraniami, ubrań w szafie, futer i t. d. specjalnymi środkami sprzedawanymi w składach aptecznych, a także przez przekładanie ubrań liśćmi orzecha włoskiego. Składaniu jaj przez mole można zapobiedz wykadzaniem co miesiąc całego mieszkania, gałązkami bzu, przy szczelnie zamkniętych drzwiach i oknach,

Tępienie innego robactwa. Karaluchy, szwabry, prusaki, francuzy i t. p. najlepiej tępić przez stawianie trucizny, przygotowanej z ugotowanego w wodzie grochu utartego, zalanego słońcą i powtórnie utartego z rtęcią (żywe srebro). Truciznę tę trzeba na deseczkach ustawić po kątach pokoi, nawiedzanych przez robactwo, które ją chętnie pożera i natychmiast ginie. (Trująca dla psów i kotów.)

Tępienie myszy i szczurów. Myszy i szczury tępi się bądź przy pomocy rozmaitych pułapek, bądź to różnymi truciznami. Opisy tych sposobów są różnorakie. Wspomnę tylko, że z okazji porządków należy dokładnie pozabijać wszelkie otwory w podłogach, w tynku i drewnianych ścianach, a nadto poradzę, aby jeszcze przed rozpoczęciem gruntownych porządków, i zabijaniem nor, rozrzucić po całym domu powyrwane z korzeniami krzaki dziewanny, rosnącej u nas dziko, której zapachu myszy i szczury nie znoszą.

Odkurzanie bibliotek, fortepianów i pianin. Szczególnie starannie należy czyścić biblioteki, półki z książkami, a także pianina i fortepiany. Najłatwiej to uskutecznić, jak zresztą wiele innych porządków przy pomocy aparatu, wchłaniającego kurz. Takie aparaty, mogą być jednak użyte tylko w mieszkaniach posiadających elektryczność, gdyż działają przy pomocy prądu elektrycznego, a nadto są dosyć kosztowne. Jeżeli się takiego aparatu nie posiada, trzeba książki z biblioteki wyjąć i odkurzyć dokładnie, a półki wytrzeć wilgotną ścierką. Tak samo wilgotną ścierką (lecz nie mokrą) należy wytrzeć fortepiany i pianina, wymiotłszy napróżd kurz przy pomocy małej ręcznej szczoteczki.

Czyszczenie szaf. Również szafy należy opróżnić z zawartości i wytrzeć wewnątrz wilgotną ściereczką. Dobrze jest z okazji gruntownych porządków przesortować posiadaną garderobę, a to, co zniszczone i już do użytku ani naprawy niezdadne, usunąć z domu. W żadnym razie nie należy przechowywać stosów starych szmat i przedmiotów przez całe lata, gdyż stanowią one tylko siedliska moli i pokłady kurzu, zatruwającego atmosferę w całym domu.

— 66 —

rzekań, jak ktoś daleki i obojętny i tęsknił do tego, by wstała i poszła.

A ona płakała i pomstowała, łamała ręce nad jego niedolą i czyniła mu wyrzuty.

Nie, nie mógł już...

Więc prosił szeptem:

— Idź już... idź...

— Żal ci życia, robaczku mój najmilszy?

— Żal... wszystkiego żal... Idź już i nie płacz. Ojca pozdrów i przeproś za wstyd...

— Ach, ojciec, słowa do mnie nie przemówi, chodzi a chodzi i medytuje a po suficie patrzy, jakby haka jakiego szukał, by się obwiesić. Żadnego życia przy nim teraz niema... żadnego życia...

— Idź już...

Nakreśliła mu krzyż na czole pochylonem i szła ku drzwiom.

Patrzył za nią, za jej postacią przygarbioną, za spódnicą obszarpaną dołem, zbroconą, co ślad wilgotny znaczyła na podłodze, to nie tylko matka odchodziła od niego, to świat, życie, młodość... wszystko...

A ona w progu przystanęła:

— Maryjka od Żmudów była wczoraj u mnie i kazała ci powiedzieć, że cię żegna:

Och!

Zachwiały się pod nim kolana, spieczone wargi drgnęły, szeptem:

— 67 —

— Powiedz jej, niech się czasem pomodli za mnie...

Na kolana runął, głowę dłońmi objął i lkał. Zbudziła się tęsknota życia z przepotężną siłą, wzburzyło krew obłędne pragnienie a równocześnie wstało krwawe widmo jutra i kresu...

Nigdy! Już nigdy...

Nie słyszał, jak matka zawodzić zaczęła, jak ją kapelan wyprowadził, on głową o bierwiona podłogi tłukł w szale rozpacz:

— Maryjka! Maryjka! Maryjka!

Aż znowu ten przykry, straszny smak własnej krwi wypełnił mu usta.

Ksiądz usiadł przy stole, czekał aż się uspokoi, aż ten obłędny ból w cichy płacz przejdzie.

Żołnierz lampę wniósł i cofnął się...

Za okienkiem zapadała noc i tylko z cichym szelestem toczyły się lzy deszczu po spótniałej szybie.

O, jak powoli wloką się godziny takiej ostatniej nocy i jak dziwnie... szybko zarazem.

* * *

Szary świt, w przestrzeni świeże tchnienie poranka, kędyś daleko, na horyzoncie pierwszy różowy rozbłysk...

— O, nie zawiązywać oczu...